

Gwałtowny spadek kursu złotego, droższa obsługa długu publicznego i problemy z finansowaniem dużych inwestycji – takie skutki może mieć dla Polski fiasko unijnych negocjacji i wprowadzenie prowizorium w Unii Europejskiej w 2014 roku prowizorium budżetowego. W Brukseli trwają negocjacje, które mają pozwolić na uniknięcie tego scenariusza. Nieprzejednana postawa, jaką prezentuje premier Wielkiej Brytanii David Cameron może jednak sprawić, że nie będzie od niego ucieczki.

W przypadku fiaska, finanse wszystkich krajów korzystających z unijnych funduszy czeka rewolucja. W skrajnym scenariuszu może dojść nawet do takich sytuacji, jak na przykład brak dotacji do budowy autostrad, które pierwotnie zostały zaplanowane jako inwestycje unijne.

- Pieniądze będą formalnie zapisane w budżecie Unii, ale w rzeczywistości bardzo często nie będzie możliwości na ich pozyskanie i spożytkowanie – uważa Mikołaj Dowgielewicz, były minister ds. europejskich w rządzie [Donalda Tuska](#). - Na razie zupełnie brakuje regulacji prawnych do wydawania pieniędzy na podstawie prowizorium. Ich opracowanie będzie bardzo skomplikowanym i pracochłonnym procesem – wyjaśnia.

Dotychczasowe perspektywy budżetowe umożliwiają krajom Unii wieloletnie planowanie inwestycji z wykorzystaniem dotacji. Jeśli w danym roku nie zostaną zrealizowane wydatki w konkretnej dziedzinie, można je sfinansować w roku kolejnym, przez co umiarkowane opóźnienie przy realizacji projektów unijnych nie pozbawia ich automatycznie dotacji. – *To tak jak w biznesie. W długofalowym rozwijaniu firmy niezwykle ważne jest stabilne otoczenie finansowe* – twierdzi dr Jerzy Kwieciński, ekspert BCC i prezes Europejskiego Centrum Przedsiębiorczości. Tej przewidywalności zabraknie jednak Polsce, jeśli 27 krajów Unii Europejskiej nie dojdzie do porozumienia w kwestii podziału środków na wydatki w latach 2014-2020.



Źródło: Komisja Europejska i Rada Europejska; * Szacunki Money.pl na podstawie propozycji wielkiej Brytanii

W takiej sytuacji w roku 2014 będzie obowiązywać prowizorium budżetowe. Do jego uchwalenia nie będzie już potrzebna jednomyślność wszystkich krajów UE. Wystarczy, że wspólnota zaakceptuje je zwykłą większością. Miałoby ono wielkość budżetu z 2013 roku, powiększonego o wskaźnik inflacji. Dziś można szacować, że w 2014 roku wynosiłyby około 130 miliardów euro.

choć środków unijnych nie byłoby mniej, to zupełnie inny mógłby być za to ich podział pod kątem wydatków na poszczególne dziedziny. Nie jest wcale przesądzone, że jeśli przykładowo w 2013 roku na politykę spójności przeznaczono by 50 miliardów euro, to tyle samo trafiłoby na ten cel w roku następnym.

- Sądzę, że w 2014 roku unijni politycy staraliby się tak skonstruować budżet, by pokryć zobowiązania zaciągnięte jeszcze w latach poprzednich. Przy dłuższym działaniu prowizorium budżetowego planowanie unijnych inwestycji stałoby się jednak bardzo ryzykowne - ocenia dr Jerzy Kwieciński.

Leave this field empty if you're human:

W rzeczywistości mogłoby więc dojść do sytuacji, gdy dla rozpoczętej w 2014 roku budowy autostrady, rok później nie byłoby żadnego unijnego dofinansowania, ponieważ środki unijne na programy infrastrukturalne zostałyby nagle radykalnie obcięte, na rzecz na przykład wydatków na innowacyjność.

- W Unii istnieje przecież świadomość, że aby konkurować z potęgami gospodarczymi świata, konieczne jest zwiększanie konkurencyjności gospodarczej UE. Tego nie osiągnie się samym wylewaniem asfaltu na drogi. Przy prowizorium budżetowym takie priorytety inwestycyjne można zmienić z roku na rok - ocenia dr Michał Beim z Instytutu Sobieskiego.



Źródło: Komisja Europejska, Rada Europejska

Aby jednak móc realizować wydatki w oparciu o prowizorium budżetowe, najpierw konieczne będzie uchwalenie odpowiednich regulacji prawnych na szczeblu unijnym. Na ten problem zwraca uwagę nie tylko Mikołaj Dowgielewicz.

- Problem polega na tym, że ten budżet na przyszły okres wymaga też dysponowania bazą prawną, czyli regulacjami i rozporządzeniami dla poszczególnych polityk, np. rolnej, czy spójności- stwierdziła w niedawnym wywiadzie dla PAP Danuta Huebner, była komisarz UE ds. polityki regionalnej.

Wspólnota nie funkcjonowała bowiem dotąd nigdy bez wieloletniego planu wydatków. To w oparciu o niego konstruowano zawsze wszystkie unijne programy, z których to następnie rozdzielano środki na poszczególne inwestycje. W przypadku prowizorium będzie możliwe tak naprawdę tworzenie jedynie programów rocznych.

- Takie kwestie prawne z pewnością ureguluje na czas Parlament Europejski. Pod tym względem nie widzę szczególnego zagrożenia dla wydatków unijnych - twierdzi eurodeputowany Platformy Obywatelskiej, Jacek Saryusz-Wolski.

Mikołaj Dowgielewicz, który w przeszłości odpowiadał w rządzie Donalda Tuska za sprawy europejskie, nie podziela jednak w ogóle tego optymizmu. - Prowizorium byłoby zupełnie dewastujące dla projektów unijnych. Wręcz uniemożliwiłoby ich planowanie, a co za tym

idzie i realizowanie, zwłaszcza w zakresie polityki spójności - przekonuje. Tymczasem to właśnie w ramach polityki spójności realizowane są duże projekty infrastrukturalne, jak budowa autostrad, czy modernizacja linii kolejowych, na których Polsce szczególnie zależy.

Rynki ogarnie panika

Bez względu na podział środków wewnątrz prowizorium budżetowego bardzo negatywny wpływ na gospodarkę wszystkich krajów Unii miałby sam fakt jego zaistnienia. Byłby on bowiem dla rynków jawnym sygnałem, że Unia coraz bardziej pogrąża się w kryzysie, a przez to wzbudzałaby nieufność u inwestorów.

- Wyobraźmy sobie, że Polska nie uchwaliłaby budżetu na kolejny rok. To byłaby katastrofa - ocenia dr Jerzy Kwieciński, dodając, że skutki takiego wydarzenia musielibyśmy odrabiać przez kilka lat. *- To byłby fatalny scenariusz, w którym Unia Europejska pokazałaby, że nie tylko nie wychodzi z kryzysu, ale wręcz coraz bardziej się w nim zapada* - twierdzi Mikołaj Dowgielewicz.

Do tego doszłyby też poważne skutki polityczne, które będą się przejawiać w dezintegracji Unii i wzrostem ryzyka jej rozpadu. *- Wprowadzenie prowizorium pokazywałoby, że reszta Unii zamierza obejść Wielką Brytanię, nie licząc się tak naprawdę z jej stanowiskiem negocjacyjnym. To mogłoby działać, jak wypychanie Brytyjczyków ze Wspólnoty i skończyć się rzeczywistym opuszczeniem przez nich struktur Unii Europejskiej* - uważa dr hab. Tomasz Grzegorz Grosse z Instytutu Sobieskiego.

Jednocześnie jednak eksperci zaznaczają, że propozycja przedstawiona przez Davida Camerona jest nie do przyjęcia. Brytyjski premier domaga się cięć w projekcie budżetu przedstawionym przez Komisję Europejską w wysokości 150-200 mld złotych. Oznaczałoby to, że na 7 lat perspektywy budżetowej Unia przeznaczyłaby w sumie około 800 miliardów euro. Tymczasem w budżet obecnej perspektywy budżetowej na lata 2007-2013 opiewa na kwotę nieco ponad 925 miliardów euro.

Niewiele lepsze od propozycji brytyjskich są postulaty innych płatników netto takich, jak Holandia, Niemcy czy Francja, którzy chcą zaoszczędzić względem propozycji KE 100 miliardów euro. *- Kwotowo lepsze od tych wszystkich propozycji byłoby dla nas prowizorium budżetowe* - twierdzi dr Jerzy Kwieciński. Jego zdaniem rząd Donalda Tuska musi jednak zrobić wszystko, by przeforsować propozycje Komisji Europejskiej. *- Tylko ten projekt daje nam postęp w porównaniu z obecną perspektywą budżetową.*

Mikołaj Dowgielewicz, który przez kilka lat brał bezpośredni udział w unijnych negocjacjach nie pozostawia jednak wątpliwości, co do możliwości przeforsowania pierwotnej propozycji Komisji Europejskiej. *- Ona jest nie do utrzymania. Musimy zgodzić się na pewien kompromis* - twierdzi były minister.

Jednocześnie dodaje, że kompromis jest jak najbardziej realny. *- Wszystkim unijnym*

graczom prowizorium się nie opłaca. Także Wielka Brytania będzie musiała spuścić z tonu, bo na pogłębianie kryzysu w Europie nie stać jej gospodarki - ocenia Mikołaj Dowgielewicz. - Obecny szczyt przypuszczalnie skończy się niczym, ale w ciągu najbliższych trzech miesięcy przywódcy europejscy powinni osiągnąć porozumienie.

Zdaniem ekspertów końcowe rozstrzygnięcie powinno być stosunkowo korzystne dla Polski i na lata 2014-2020 powinniśmy pozyskać nie mniej niż 70 miliardów euro. To mniej, niż stanowisko, od którego rząd Donalda Tuska rozpoczął negocjacje, celując w nawet 80 miliardów euro, ale więcej niż Polska wynegocjowała poprzednio. W latach 2007-2013 naszemu krajowi przysługuje bowiem 67 miliardów euro. Jednocześnie jednak oznacza też, że rząd Donalda Tuska, ze w przeliczeniu na złote mogą być to niższe pieniądze od 300 miliardów złotych, które w ubiegłorocznej kampanii wyborczej obiecywali politycy Platformy Obywatelskiej.

Źródło: Money.pl. [Czytaj dalej...](#)